

Wołno-amerykanka

13 maja 2014

O zagrożeniach związanych z umową o Transatlantyckim Partnerstwie w dziedzinie Handlu i Inwestycji opowiada czeska ekonomistka Nadia Johanisová.

MARKETA VINKELHOFEROVA: Do świadomości opinii publicznej powoli zaczynają przenikać informacje na temat przygotowywanej strefy wolnego handlu pomiędzy UE a Stanami Zjednoczonymi – Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP). Od pewnego czasu zajmuje się Pani tym tematem. Jak TTIP wpłynie na nasze życie, jeśli zacznie obowiązywać?

NADIA JOHANISOVA: Tego na razie nie można dokładnie określić. Jednak nawet Komisja Europejska przyznaje, że wprowadzenie takiej umowy może np. spowodować nowe problemy z bezrobociem wskutek przenikania amerykańskich firm na nasz rynek.

– **Komisarz UE ds. handlu Karel de Gucht twierdzi coś zgoła przeciwnego. TTIP ma ponoć stworzyć setki tysięcy nowych miejsc pracy.**

– To tylko obietnica. Szczegółowa analiza Komisji Europejskiej z marca 2013 r. mówi tymczasem jasno o „długotrwałym i znaczącym” wzroście bezrobocia, jeśli TTIP nabierze mocy prawnej. To logiczne: ponadnarodowe firmy amerykańskie uzyskają większy dostęp do rynków europejskich, a ich produkty będą stanowić konkurencję dla naszych. Produkty z Europy mogą teoretycznie przenikać na rynek amerykański, ale będzie to dotyczyło jedynie dużych firm, natomiast większość zatrudnienia w UE zapewniają małe i średnie przedsiębiorstwa.

– **Jakie jeszcze problemy mogłaby przynieść umowa o TTIP?**

– Państwa byłyby zobowiązane do otwarcia rynków szkolnictwa i służby zdrowia dla prywatnych firm z zagranicy. Zagrożone są

europiejskie przepisy ograniczające wykorzystywanie w produkcji niebezpiecznych środków chemicznych. To tylko wybrane przykłady. Problem stanowi również to, że umowę sformułowano w sposób bardzo ogólny. W przyszłości może ona umożliwić firmom zakwestionowanie praktycznie każdej państwowej czy unijnej regulacji prawnej, a nawet strategicznej decyzji politycznej poprzez uznanie jej za „barierę pozataryfową”.

– Czym dokładnie jest bariera pozataryfowa?

– Słowo „pozataryfowa” oznacza, że nie chodzi o barierę taką jak taryfa, czyli cło importowe lub eksportowe. Taką barierę może stanowić jakakolwiek regulacja prawna, którą firmy mogłyby uznać za przeszkodę w handlu czy raczej za przeszkodę w osiągnięciu zysku. Łącznie z regulacjami prawnymi dotyczącymi ochrony zdrowia, środowiska, zamówień publicznych czy niektórych demokratycznych praw obywatelskich. Może też chodzić o regulacje dotyczące warunków zatrudnienia i pracy – np. działalności związków zawodowych. W konsekwencji układy zbiorowe pracy mogłyby zostać uznane za niepożądane przeszkody. Umowa wzywa bowiem do harmonizacji standardów, a amerykańskie regulacje dotyczące warunków zatrudnienia i pracy stoją na niższym poziomie niż nasze.

– Czy wobec tego możemy się doczekać sytuacji, że – podobnie jak w Stanach Zjednoczonych – nie będziemy mieć ustawowo zagwarantowanego prawa do urlopu, wynikającego ze stosunku pracy?

– Ze względu na tajność kluczowych dokumentów niełatwo powiedzieć, czego dokładnie możemy się spodziewać. Faktem jest, że Stany Zjednoczone – w odróżnieniu od krajów europejskich – nigdy nie ratyfikowały fundamentalnych konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Jeszcze przed rozpoczęciem negocjacji o TTIP europejscy urzędnicy odbyli 119 tajnych narad z przedstawicielami dużych europejskich firm. Informacje o tym wyszły na jaw dopiero we wrześniu 2013 r.

– Mówi Pani o tajnym charakterze negocjacji oraz informacjach, które przeniknęły na zewnątrz. Ale europejscy i krajowi przedstawiciele polityczni nieustannie uspokajają, że nie ma powodu do obaw, bo, jak twierdzą, nie będą działać przeciwko naszym interesom.

– Przy bardziej szczegółowej analizie tej kwestii ogarnęło mnie przerażenie, ponieważ w rzeczywistości nawet demokratycznie wybrani reprezentanci poszczególnych krajów nie mają dostępu do niektórych materiałów – zwłaszcza do listy żądań strony amerykańskiej. One będą dostępne tylko dla urzędników państwowych, wyłącznie w specjalnych pomieszczeniach i bez możliwości sporządzania kopii. Podobnie, członkowie amerykańskiego Kongresu nie będą mieli dostępu do listy żądań strony europejskiej. Wszystko wskazuje na to, że omawiane kwestie są rozpatrywane w dużej mierze pod dyktando ponadnarodowych firm.

– Wspomniała Pani o możliwości kwestionowania prawodawstwa unijnego lub poszczególnych państw ze strony firm. Czy oznacza to, że dochodziłoby do arbitrażu międzynarodowych?

– Firmy rzeczywiście będą mogły zwrócić się do rządu i żądać zmian w prawodawstwie, o ile uznają coś za barierę pozataryfową. Jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione, mogą zaskarżyć dane państwo lub UE do sądu arbitrażowego za straty w zyskach. Już obecnie UE znajduje się pod dużym naciskiem ze strony korporacyjnych lobbystów, którzy starają się o obniżenie wielu standardów. Taki nacisk mógłby znacząco wzrosnąć. Jest nawet rozważana możliwość, według której firmy mogłyby ingerować w przebieg procesu legislacyjnego poszczególnych państw, co naruszyłoby same fundamenty demokracji parlamentarnej.

– Podała Pani przykład regulacji dotyczących warunków zatrudnienia i pracy. Co jeszcze mogłoby zostać uznane za barierę pozataryfową?

– Na przykład zakaz importu żywności modyfikowanej genetycznie. Dotychczas chroniła nas przed nią UE. W przyszłości możemy zostać zmuszeni do spożywania nieoznakowanej żywności GMO lub wołowiny zawierającej hormony. Europa znajdzie się pod naciskiem, by odstąpić od zasady ostrożności, polegającej na tym, iż to firmy muszą udowadniać, że ich produkty są bezpieczne. Organy władzy mogą również zostać pozbawione uprawnień, które umożliwiają blokowanie problematycznych planów wydobywczych.

– Wyobraźmy sobie sytuację, że obywatele odrzucają plany wydobywania gazu łupkowego na terytorium ich gminy. Czy firma zagraniczna, która ma zamiar wydobywać tam gaz, może zaskarżyć gminę za straty w zyskach, ponieważ brak zgody zostanie uznany za barierę pozataryfową?

– Istnieją już precedensy. Rząd meksykański w 2000 r. zapłacił około 17 milionów dolarów amerykańskiej firmie Metalcard, ponieważ państwo ze względu na protesty obywateli nie zgodziło się na powstanie gigantycznego składowiska odpadów toksycznych na terenach o szczególnych wartościach przyrodniczych. Rośnie liczba arbitraży typu korporacja kontra państwo, obecnie toczy się ich około pięciuset. W niektórych sprawach gra toczy się o setki milionów euro, a nawet o miliardy. A podstawą tych procesów zawsze są jakieś umowy o wolnym handlu.

– Czy może Pani krótko wyjaśnić, jak mógłby wyglądać taki arbitraż?

– Postępowania arbitrażowe nie podlegają konwencjonalnym demokratycznym zabezpieczeniom sądowym ani kontroli publicznej. Są tajne, nie ma obowiązku informowania o ich rozpoczęciu, przebiegu, a nawet o... wyniku. Spory rozstrzygają przez nikogo nie wybierani, wyznaczani ad hoc arbitrzy – prywatni prawnicy, którzy nie dostają wynagrodzenia w formie ryczałtu, a zatem są opłacani przez firmy korzystające z ich usług. Nie mamy w tych sprawach żadnej gwarancji bezstronności. [...]

– W jaki sposób tak dramatyczne zmiany mogą zostać wprowadzone w życie? Kto i kiedy będzie decydować o umowie TTIP?

– Zdecyduje Parlament Europejski. Umowa jest rozpatrywana w dużym pośpiechu. Według dostępnych informacji ma zostać zawarta do końca bieżącego roku, ewentualnie w pierwszej połowie następnego.

– Czy umowa TTIP przyniesie nam w ogóle jakieś korzyści?

– Nie jest jasne, czy obywatele w jakikolwiek sposób na niej skorzystają. Sama Komisja Europejska podaje, że spodziewany półprocentowy wzrost PKB do 2027 r. nie będzie miał większego znaczenia. Co więcej, wzrost ekonomiczny nie jest wskaźnikiem, który mógłby odzwierciedlać poziom dobrobytu. Zamiast Europy, która uważnie słucha głosu obywateli-wyborców, będziemy mieli Europę, która słucha europejskich i amerykańskich lobbystów – a na dodatek stanie się to z błogosławieństwem administracji.

– Jak się wobec tego bronić przed umową, która w takim stopniu mogłaby wpłynąć na nasze życie?

– Zbliżają się europejskie wybory, powinniśmy zatem wybierać według stosunku poszczególnych kandydatów do TTIP. I dopytywać ich o tę kwestię. Nawet posłowie czeskiego parlamentu mają możliwość wnoszenia interpelacji i apelowania do rządu, by zajął stanowisko wobec przygotowywanej umowy. Uważam, że toczymy tu walkę o interpretację świata. Według jednej wizji nasz świat to drogocenne miejsce, odziedziczone po przodkach, o które powinniśmy się jak najlepiej troszczyć i przekazać je potomnym. W tej wizji polityka zabezpiecza sprawiedliwość społeczną i prawa człowieka. Obok wolności istnieje odpowiedzialność, a obok konkurencji – współpraca. Druga wizja, stanowiąca siłę napędową omawianej umowy, postrzega świat jako źródło zasobów lub towarów. Wszystko nadaje się do kupienia lub sprzedania. Prawdziwa polityka w imię dobra publicznego ustępuje tu miejsca mechanistycznym formułkom i utopijnym wizjom współczesnej ekonomii, jakie promuje główny

jej nurt.

– Uważa Pani, że pierwsza wizja ostatecznie przeważy?

– Z pewnością istnieje u nas wiele osób sceptycznie nastawionych do idei nieograniczonej mocy wolnego rynku. Już nie olśniewa ich mainstreamowa ekonomia, jak działało się to w latach dziewięćdziesiątych. Są krytyczne wobec świętej trójcy wolnego handlu, wzrostu gospodarczego i konkurencji. Czyli wartości stanowiących punkt wyjścia także dla TTIP. [...]

Tłumaczenie: Krzysztof Kołek

Źródło oryginalne: www.a2larm.cz

Źródło polskie: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Nadia Johanisová (ur. 1956) – pracownica naukowa w katedrze Environmental Studies na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Masaryka w Brnie. Jest autorką książek „Gdzie pieniądze są sługą, a nie panem” (2008) oraz „Ekomiczni dysydenci. Rozdziały z historii alternatywnej myśli ekonomicznej” (2014). Na język czeski przełożyła studium Ladislava Feierabenda „Spółdzielczość rolnicza w Czechosłowacji do 1952 roku” (2007). Od wielu lat współpracuje z czasopismem „Sedmá generace”.